Nr. 25. Lwów, dnia 24. czerwca 1910. Rok IV

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na nadchodzący III. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

SYMBOL NĘDZY.

Ghetto przemówiło. Tak dalekie, w sobie zamknięte — nagle ryknęło głośną detonacyą zapadających się murów. Z zatarasowanego przed wielkomiejskiem życiem obozowiska nędzy przedostała się zgroza: góra rumowiska, a pod nią przygniecione trupy... Więc ogólne współczucie, wytężona akcya ratunkowa i zapewnienie, że władza zbada stosunki budowlane i mieszkaniowe w dzielnicy żydowskiej.

Aby uzyskać to zapewnienie, trzeba było 7 trupów, kilkunastu pokaleczonych i kilkudziesięciu nagle zbezdomniałych.

Oczywista! Urząd miejski budowlany będzie obecnie ostrożniejszy i zapobiegliwszy, kamienicznicy mniej butni, władze rekursowe szybsze w urzędowaniu.

I to jest korzyść (jeśli wolno użyć tego słowa po tak strasznej katatastrofie). Lecz ———

Nędza pozostanie. Nędza, która sobie uścieliła „wygodne gniazdko" w tym domu przy ul. Bożniczej, która raz tam przycupnąwszy, swe władztwo rozpostarła nad całą „kamienicą", od piwnicy do poddasza — nędza ta przeniesie się z zawalonego domu do trzymającego się jeszcze, z ul. Bożniczej na ul. Cebulną i t. d. Nędza przewala się po całem ghecie, w swych szponach trzyma tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi. I nie wiadomo kto szczęśliwszy: czy ci, co pod gruzami znaleźli wyzwolenie z mąk życiowych, czy ci, co przez gehennę nędzy przejść muszą jeszcze lata całe...

Katastrofa przy ul. Bożniczej prócz okropności jedynostkowego wypadku, ma znaczenie ogólniejsze: była ona *demonstratio ad oculos* bezbrzeżnej pauperyzacyi mas żydowskich.

Tych wszystkich, którzy majaczą o „kapitalizmie żydowskim", o bogactwach żydowskich, zaprowadzić godziłoby się w ghetto i pokazać im, jak żyje $^9/_{10}$ żydów.

Pokazać im „urządzenie" mieszkania, jakie z zawalonej rudery pozostało: te przegniłe tapczany i poduszki złachmanione, i dziurawe kosze, w których nędzarz chowa „odzienie", zrobione z obskurnych szmat, i to powykrzywione obuwie, które na święto wdziewa, i te ławy i ławki, pogruchotane i powychylane od starości, i te strzępy garnków i fragmenta szkła, w których przechowuje i przysposabia „odżywienie", i te archiwa pozbieranych chyba z śmietników, obrzydzeniem zdejmujących sprzętów, służących całym generacyom do użytku domowego.

Pokazać im „hotel", w którym się nie szumowiny i wyrodki gnieżdżą — lecz biedacy, nie ludzie kryjący się — lecz „obywatele", nie złodzieje i zbrodniarze — lecz najuczciwsi w świecie i najnieszczęśliwsi „mieszkańcy stolicy". Był w domu przy ul. Bożniczej taki „hotel". Mieszkało w maleńkiej izdebce czasem i 20 „gości". Za 10 hal. wolno było się przespać na brudnej podłodze; szczęśliwiec, który złożył 20 hal., dostawał pod udręczone i spracowane ciało „pościel": ściekający wilgocią i potem barłóg...

Pamiętam przed kilku laty przy placu Gołuchowskich kilkunastoletniego wyrostka, który biegł za tramwajem konnym, zdążającym od dworca kolejowego i wypatrywał, czy który z podróżnych nie ma kuferka. Za 2—3 centów odnosił kuferek do domu. Podczas pewnego bardzo mroźnego wieczora zimowego zawarłem znajomość z tym nędzarzem. Dmuchając w palce i podskakując stał u wejścia do tramwaju, a z wielkich jego czarnych oczu przebijał taki ból i zwątpienie, takie rozczarowanie i niepokój — iż zagadnąłem go. Panie, odpowiedział mi, zarobiłem dziś 10 centów; z tego odżywiałem się przez cały dzień — gdybym jeszcze zarobił 5 centów, mógłbym pójść na noc do legowiska; boję się, że pod gołem niebem zamarznę... A z pod cienkiego letniego surducika wyzierało nagie ciało...; koszuli nie nosił...

Nędza ta obecnie przemówiła głosem rozpaczy, trzaskiem walących się murów; obnażyła się przed światem i pokazała swe wnętrze.

Czy rewizya domów i mieszkań jest jej zaradzeniem? Nie. Jest tylko ochroną przed gwałtowną śmiercią.

Czy ci wszyscy, którzy pospieszyli na miejsce katastrofy, zastanowili się nad tem, że po sprzątnięciu gruzów, pogrzebaniu trupów i obandażowaniu okaleczałych, pozostają dziesiątki tysięcy nędzarzy przy życiu — a bez środków do życia?

Czy zastanowili się nad tem, że walący się na głowy dom był symbolem nędzy zbiorowej?

Bertold Merwin.

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

XIV.

Jest faktem nie dającym się zaprzeczyć, iż przy wszelkiego rodzaju występach okazuje się niewątpliwie przewaga zjednoczonej partyi antysemickiej.

Podczas gdy zwarte szeregi reakcyjnych żywiołów dowodzą karności i świadomego celów kierownictwa, to po stronie partyi demokratyczno-postępowych panowała i panuje też jeszcze obecnie anarchia i bezład, któremu dzielnie sekunduje ambicya pojedynczych jednostek, znajdujących swe zaspokojenie w ciasnym widnokręgu osobistej polityki.

Liczebnie najbardziej silne i stosunkowo najlepiej zorganizowane po antysemitach

stronnictwo — to zwolennicy partyi socyalno-demokratycznej.

Jeżeli się jednak zapytamy objektywnego obserwatora, czy partya i jej kierownicy dowiedli rzeczywistej znajomości stosunków, czy stronnictwo socyalno-demokratyczne oryentowało się w sytuacyi i z chwilowych zdarzeń, a przedewszystkiem czy z objawów czasu wysnuło odpowiednie konsekwencye — to z ubolewaniem będziemy musieli zaprzeczyć odnośne pytania.

Polityka socyalno-demokratyczna, która w swem założeniu objęła dość ciasny zakres jednostek bezpośrednio interesowanych — nie potrafiła w swem praktycznem zastosowaniu pozyskać liczne szeregi tych, którzy nie stanowią może sami t. zw. proletaryatu, mieli interesa, których faktyczna obrona w rzekomo „burżuazyjnem“ pojęciu — przysporzyć mogła stronnictwu socyalno-demokratycznemu licznych i bardzo oddanych zwolenników.

Tego nie uczyniono — ciągle i wiecznie podnoszono jednakże hasła walki: tu burżuj — tam proletaryusz, robotnik!

To zaostrzenie i zupełnie w największej ilości wypadków niepotrzebne, ze skrajną przesadą przeprowadzane rozróżniczkowanie, stworzyło zupełny rozłam w falangach partyj demokratyczno-postępowych.

Tak zwani liberalni nie mają dość sił, by prowadzić swą własną politykę, by stawiać swych własnych kandydatow i ewentualnie zapewnić swym kandydatom wybór. Kadry liberalnych — „Die fortschrittliche Partei“ — zapełniają też żydzi! Z prawdziwem ubolewaniem będziemy musieli stwierdzić, iż tej właśnie partyi brak aktywnych polityków.

W ogóle porównując np. stosunki w Dolnej Austryi z temi w kraju naszym, to będziemy musieli niezawodnie stwierdzić, iż politykują tu wszyscy o wiele mniej niż u nas, ale właśnie siły najlepsze, jednostki o największych zaletach i zdolnościach, mężowie nauki, głębokiej wiedzy i długoletniego doświadczenia, pozostają w zaciszu domowem, na pole zaś aktywnej polityki występują siły *secundi generis*.

To zaś odnosi się przeważnie do całego szeregu polityków spotykanych w pismach poważnych i wpływowych dziennikach na miejscach naczelnych redaktorów, w pozycyach wymagających największej osobistej pewności — rzadko zaś w roli parlamentarzystów.

U tych to sfer wyrobiło się — zupełnie zresztą naturalne — traktowanie naszych ciał prawodawczych jako *quantité negli geable* — czynnika o bardzo urojonej nominalnej wartości.

Chronią się więc przed tą rzekomą w ich zaś oczach rzeczywistą degradacyą, pozostawiając innym mniej na pewno powołanym, zawód i chlubę parlamentarnych wawrzynów.

Na ludność żydowską Wiednia złożyły się prócz tybulczych czynników — żywioły napływowe, w pierwszym zaś rzędzie żydzi morawscy, śląscy i galicyjscy.

Żyd wiedeński, z ojca, praojca wiedeńczyk — to egzemplarz dość rzadki, znikający wobec wielkiej ilości tych wszystkich, którzy opuściwszy wschód, szukali na gruncie wiedeńskim szczęścia.

Wziąwszy więc za nawias żyda wiedeńczyka — stanęli nie obok, lecz przeciw sobie żyd polski i morawsko-śląski.

Odmienne w zupełności typy, jeden bardziej przebiegły, rzekomo też bardziej kulturalny żyd morawski, drugi bardziej pracowity, o mniejszych potrzebach, przywykły w swym kraju do nędznego odżywania się i bardzo niedogodnych warunków bytu — żyd polski.

Z podobną niechęcią, z jaką bogaty dorobkiewicz patrzy na swego biednego familianta, z takiem uczuciem spotykał się żyd polski u swych morawskich, śląskich i innych współwyznawców.

Jak amerykanin obawia się konkurencyi chińczyka, pracującego prawie za bezcen, zadawalniającego się garścią ryżu, tak też obawiają się tutaj konkurencyi żyda polskiego.

Aż dopiero jego stanowisko wobec partyi, która jako pierwszy zasadniczy, teoretyczny punkt programu wypisała dogmat tępienia żydów.

Antysemita wiedeński obawia się też przedewszystkiem konkurencyi tego pierwiastka napływowego, obawia się jego inteligencyi, zmysłu rzutkiego, pracowitego, a przedewszystkiem, zalet dających pierwszorzędną przewagę na rynku konkurencyi — t. j. zupełnego braku potrzeb.

Nie wchodząc w motywa tej zalety, czy też wady, widzi w nim przeciwnika w walce ekonomicznej, który dotychczasowemu systemowi wielkich potrzeb — małych prac, a wielkich płac — przeciwstawia małe potrzeby, wielką pracowitość i małą płacę.

Drobny przemysłowiec wiedeński — czy też rękodzielnik słowem to t. zw. „Der Kleingewerbetreibende“ — widział w tym żydzie przeciwnika, przeczuwał w nim twórcę wielkich fabryk, przeczuwał fabrykanta, który zerwawszy ze systemem wiedeńskich wygód i drobnej produkcyi — przygotowuje nowe tory i drogi dla wielkiego przemysłu.

Henryk Immeles.

Asymilacya żydów i jej perspektywy.

(Ciąg dalszy).

Jakież formy przybrać mógł ten również odśrodkowy ruch, obecnie już w łonie mas ludowych fermentujący? Istniałże organizanizacyjny szkielet kulturalny, z myślą o polszczeniu mas żydowskich przygotowany, któryby te, do europejskiej kultury garnące się masy, wziął w swoje posiadanie, cywilizował i z życiem europejskiem po polsku je oswajał? Gdzież była cała sieć szkół elementarnych polskich, gdzie były inne organizacye oświatowe i kulturalno-towarzyskie, w których, wyzwalająca się z jarzma rabinizmu i dopiero się kształtująca psychika robotnika żydowskiego, mogłaby znaleźć, do jego poziomu zastosowaną, kulturę polską?

Tych wszystkich środków asymilacyj-

ELIZA ORZESZKOWA.

OGNIWA

6

Musiała to być istotnie wesołość wielka, bo jeszcze teraz, po latach czterdziestu, odblask jej padł na gęste zmarszczki jego twarzy, a echo ozwało się w śmiechu cichym i przeciągłym. Rozweselony, z oczyma błyszczącemi i rękoma rozłożonemi, mówił dalej:

Nu, czy ja mógł wtenczas ten zegar sprzedać, kiedy mnie Pan Bóg przez niego swoją łaskę okazał? Ja jego troszkę bał się sprzedawać, żeby tego szczęścia od siebie nie odwrócić, a troszkę żałował dzieci, dla których ten ptak, co w nim śpiewa, był całą zabawą i taką radością, że jak on zaczynał kukać, to oni zaraz zaczynali przed nim tańczyć... Kupców ja na niego miał, ale zawsze myślał sobie: niech to będzie potem! niech on sobie jeszcze trochę u nas pobędzie! Aż Pan Bóg na mnie ciężką chorobę przysłał...

Odetchnął głęboko, oczy wzniósł ku sufitowi i mówił dalej:

— Kiedy Pan Bóg na mnie tę chorobę przysłał, to ja może przez cały miesiąc nie spał. Czy jasny pan wie, co to jest, kiedy człowiek mający we wnętrznościach wielkie boleści, a w głowie czarne myśli, przez całą noc leży z otwartemi oczyma i w ciemność patrzy? Ja w tej ciemności wiele rzeczy widział, co żeby ich żaden dobry człowiek nigdy nie widział! Ja widział swoją śmierć i swoje dzieci, co bezemnie w wielkiej nędzy będą, i swoje grzechy, którymi Pana Boga obraził, i wielki strach, co mnie za nich na tamtym świecie czeka... A kiedy ja tak leżał i na takie rzeczy otwartemi oczyma patrzył, to jak tylko w tym zegarze ten ptak zakuka, zaraz te obrazy, co w ciemności zawieszone, zmieniają się na inne. Czy jasny pan domyśli się, co ja wtedy widział w ciemności, jak ten ptak kukał? Ja wtedy widział Strumienicę i samego siebie, jak przy plocie od dziedzińca stoję i patrzę sobie na ten las, co tam zaraz za dworem był... Aj! jakie piękne lato! Ten ogród, co na nim biały pałac odbija się, taki zielony i od niego bardzo przyjemne zapachy przylatują... Nad pałacem na takiem wysokiem drzewie, taki wielki ptak, z długim dziobem, stoi na takiem wielkiem gnieździe i żabami, co je z łąki przyniósł, swoje dzieci karmi... a w tym lesie, co ja na niego patrzę, takim zielonym, drugi ptak kuka... całkiem tak kuka, jak ten zegar... To ja na te obrazy patrzał, śmiał się do nich, jak dziecko, kiedy jemu pokażą cacko, i dziękował Panu Bogu, że mnie dał taką nieżywą rzecz, co mnie na ciemnościach maluje takie światłości...

Umilkł i dość długo siedział z dłońmi złożonemi na kolanach i z głową zwieszoną.

Hrabia, z czołem na dłoni, uważny i zasłuchany, milczał także, a obie głowy ich siwe i pochylone oblewał dokoła szmer czasu potakujący, nieustanny: „tak-tak“, „tak-to-tak“, tak-to-tak“, „tak-to-tak“.

Po chwili ze szmeru tego wyłonił się znowu głos żyda zniżony, prawie szepczący:

— Ja-by jaśnie panu przez cały tydzień opowiadał różne rzeczy o tym zegarze i jeszcze-bym wszystkich nie opowiedział. Ale jedną jeszcze powiem. Niech jasny pan tej jednej rzeczy cierpliwie posłucha.

Opowiedział, że kiedy jego najmilsza Małka do Ameryki wyjeżdżała, on nie przeprowadzał jej na dworzec kolei, poniewaz czuł, że nie powstrzyma się od płaczu, a nie chciał, aby ludzie litowali się nad jego staremi oczyma, które jeszcze tak płakać muszą. Więc córka i dzieci pożegnały go tu, w tej samej izbie, i poszły sobie, a on jak nieżywy siadł na ziemi, w kącie, ot, w tym kącie, i schwyciwszy się obiedwiema rękoma za głowę, kiwał się i płakał, i jęczał do Pana Boga, za co On na niego takie wielkie nieszczęście przysłał. Lecz nagle on sobie pomyślał, że słychać ten świst taki długi i ostry, z którym pociągi oddalają się od dworca, i zachciało się mu ogromnie ten świst usłyszeć. „Niech ja jego posłyszę — myślał — niech ja wiem, kiedy moja Małka i jej dzieci już tu przestaną być, kiedy oni dla mnie całkiem przepadną...“. Wiedział, o której godzinie i minucie ten świst rozlega się zazwyczaj, i siedząc w kącie na ziemi, z głową w rękach, zaczął patrzeć na zegarek, na ten zegarek z ptakiem. Patrzał i myślał: za kwadrans, za dziesięć minut, za pięć, za trzy minuty... Wtem rozległ się świst długi i taki ostry, że całkiem przeszył mu serce.

nych, na szeroką skalę zakrojonych, nie było, i z konieczności stosunkowa europeizacya żydowskich mas ludowych musiała się dokonać w ramach samego żydowstwa. W tym leży przyczyna nagłego rozkwitu prasy żargonowej, tym objaśnić się daje powstanie pewnej literatury żargonowej i próby podniesienia żargonu do godności języka literackiego. Rzecz prosta, że nikogo tu winić niepodobna. Społeczeństwo polskie, we własnem swem życiu skrępowane, nie miało możności czynnego współdziałania procesowi asymilacyi mas, zaś asymilująca się inteligencya żydowska miała przed sobą jeden tylko cel: jaknajprędzej zerwać z gniotącą przeszłością, jaknajrychlej wypalić, wytracić w swej duszy stygmat żydowska — piętno ciemnoty, zacofania, ghetta i niewoli. Tą żądzą poruszona, starała się inteligencya żydowska co prędzej zapomnieć o masach wegetujących w fanatyzmie żydowstwa, wiązała się ściśle z dążeniami i ideałami społeczeństwa polskiego — na jego tylko niwie pracowała. Było względnie dużo „zasymilowanych", lecz wcale, lub bardzo niewielu „asymilatorów", t. j. ludzi czynnie pracujących nad spolszczeniem żydowstwa. Szybka i zbyt „skuteczna" asymilacya jednostkowa sprawiła, że, gdy wreszcie lud żydowski ze swego wielowiekowego snu się ocknął, znalazł on przed sobą drzwi do kultury polskiej zamknięte. W tem właśnie leży fatalizm kwestyi żydowskiej, iż zjawiska, które w genezie swojej były najwyższym i najczystszym wyrazem asymilacyi, w skutkach swoich okazały się hamulcem jej rozpędu.

Czy jednak ta *quasi* europeizacya w ramach żydowstwa jest stanem trwałym i definitywnym?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć przecząco. Dwie są definicye, określające istotę obecnej zbiorowości żydowskiej: naród i grupa wyznaniowo-plemienna. Pierwsza z nich, z wielkim ferworem lecz z małą zazwyczaj wiedzą broniona przez wszystkie gatunki nacyonalistów żydowskich (socyalistycznych i niesocyalistycznych) opiera się na zasadniczem niezrozumieniu bronionego przez się pojęcia. Fakt odmienności bytowej całego typu żydowskiego i jego nadzwyczajnej oporności na wszelkie zewnętrzne wpływy destrukcyjne uważają oni za dostateczne, aby módz żydom nadać miano grupy *narodowej*. To jednak nie jest jeszcze dostateczną po temu kwalifikacyą. By narodem być, trzeba posiadać żywą kulturę narodową, trzeba posiadać swego rodzaju warsztat duchowy, któryby nieskończenie bogatą i różnorodną treść wszechludzkiego życia przerabiał i przetapiał na wartości kulturalne, noszące na sobie piętno wspólnego pochodzenia, będące do siebie zbliżone w sposobie ujmowania i wartościowania świata i kultury. Kultury takiej nie mierzy się stopniem jej wartości aktualnej, lecz ukrytą w niej zdolnością do rozwoju. Zastosowując zaś ten probierz do „kultury" żydowskiej, spostrzegamy odrazu jej wewnętrzną niemoc twórczą. Wprawdzie istnieje obecnie coś w rodzaju *quasi*-europejskiej kultury żydowskiej (raczej, żargonowej), lecz jest ona zakrojona na bardzo wązką miarę i przystosowana do akulturalnych stosunków, panujących w masach ludu żydowskiego. Zaspakaja ona jego potrzeby kulturalne, lecz tylko o tyle, o ile potrzeby te pozostają na bardzo nizkim poziomie cywilizacyjnym.

Z chwilą, gdy jednostka wznosi się o kilka stopni wyżej na drabinie cywilizacyi, musi ona zarzucić pseudo-europejski łachman kultury żargonowej i kulturalnie się asymilować t. j. przetwarzać wartości cywilizacyi europejskiej środkami zapożyczonymi od polskiej (lub rosyjskiej) kultury narodowej. Jest to fakt tak powszechny, że nawet apostołowie nacyonalizmu żydowskiego, przekonywając się wzajemnie o królewskiej przyszłości, oczekującej żargon, czynią to najczęściej w języku polskim lub rosyjskim. Smutne to dla nich, lecz konieczne, gdyż żargon, dobry jako środek codziennego porozumiewania się mas, wreszcie po pewnym ogładzeniu, jako środek ich początkowego kształcenia, staje się absolutnie nieużytecznym, gdy tylko zajdzie potrzeba zastosowania go w dziedzinie wyższych pojęć i uczuć. Swej właściwej dziedziny żargon nigdy nie przekracza, a wszelkie naginanie go do wyższych potrzeb kulturalnych sprawia tylko jeszcze większe karykaturowanie tego i tak już zbyt karykaturalnego narzecza. Nie trzeba się wdawać w żadne dociekania filologiczne, aby stwierdzić, że żargon jest językiem bez żadnej przyszłości. Wartość bowiem języka mierzy się wartością kulturalną posługujących się nim ludzi, a pod tym względem żargon stał i zawsze stać będzie niżej wszelkiej krytyki.

Nacyonaliści żydowscy, mówiąc o istniejącej jakoby nowoczesnej kulturze żydowskiej, powołują się zazwyczaj na fakt pojawienia się w niedawnej przeszłości literatury żargonowej, opartej na motywach czysto świeckich i ludowych. Swiadczy to, ich zdaniem, o istnieniu w psychice żydowskiej pewnych możliwości kultuturalnie twórczych, które, gdy im możność rozwoju zostanie nadaną, przeobrażą się we współczesne wartości kulturalne, prezentujące się światu w specyficznej szacie żydowskiej psychy narodowej. Argumenty te były w naszej prasie dotychczas zbyt mało omawiane. Przedewszystkiem dlatego, że literaturę żargonową znają u nas wyłącznie z jej nielicznych przekładów, te zaś już z tej racyi, że nadawały się do tłumaczenia, nie charakteryzują dostatecznie właściwej istoty literatury żargonowej.

Prawie wszyscy pisarze żargonowi (z wyjątkiem może Szaloma Asza) są, właściwie mówiąc, tylko pogłosem starej, ginącej już w życiu psychyki żydowskiej. Nerwem ich twórczości nie jest stawanie się duszy nowoczesnego człowieka, nie z nowoczesnego życia pieniącego się potoku czerpią oni swą siłę i treść. Złożyły się na ich twórczość dwa zasadnicze motywy: satyra teraźniejszości natury raczej publicystycznej (Szolom Ałajchem) i poezja przeszłości, cała teskną mgłą jej wspomień i reminiscencyi owiana. Zarówno jedna jak i druga nie wychodzi nigdy po za wązki zakres specyficznie żydowskich motywów, interesujących i zrozumiałych tylko dlatego, kto zna *à fond* wewnętrzne, duchowe życie żydowskie, a zwłaszcza jego mistyczno-

---

Już jego Małka przestała tu być, już ona, choć żyje, dla niego umarła...

— Czy jasny pan uwierzy? Ja pamiętam, że było wtedy dwadzieścia trzy minuty po dziesiątej...

Hrabia wstał zamyślony.

— Mój Berku — rzekł — rozumiem dobrze, dlaczego nie chcesz sprzedać tego zegara. Czytasz ty na nim tak, jak ja na swoim — przeszłość.

Żyd głową potrząsł z zadowoleniem wielkiem.

— Jasny pan prawdę powiedział. Jasny pan swoim zegarku, tak jak ja na swoim zegarku, tak jak ja na swoim — czyta przeszłość. Ją każdy ma.

Stali teraz naprzeciw siebie, bliscy już rozstania, lecz ociągający się z pożegnaniem, czując kowala niewidzialnego, który kuł pomiędzy nimi ogniwa niespodziane, a dokoła postaci ich przygarbionych i zwątlałych fala czasu płynęła ze szmerem nieustannym, stukotliwym: „tak-tak", „tak-to-tak", „tak-to-tak", tak-to-tak".

Hrabia usiadł znowu i nawet rozsiadł się na krześle, jak do gawędy długiej, a ze szmeru, napełniającego izbę, wydobył się głos basowy, bardzo czysty i wydzwaniać zaczął: raz, dwa, trzy! Za czwartem uderzeniem przybiegł mu z wtórem, jak młodzieniaszek mężowi dojrzałemu, cieniutki głosik wiolinowy i wykrzyczał: raz, dwa! a za trzeciem uderzeniem swojem dostał wtór głosów innych, którym wnet z pomocą przybiegły jeszcze inne, aż cały chór, zgodnie uderzywczy kilka razy, stopił się znowu do trzech i do dwóch głosów, kończących wygłaszać godzinę jedenastą.

Kilka miesięcy upłynęło. Wiosna była wczesna, pogodna, słoneczna. Stary Berek wyszedł z izby, napełnionej wiecznym szmerem zegarów, i przed drzwiami stanął na dwóch wschodach, które łączyły je z chodnikiem. Wnet oblało go światło słoneczne, na którego tle złotem uwypukliła się postać nieduża, wątła, trochę przygarbiona, w odzieniu długiem i wyszarzanem, w czapce spłaszczonej z wykrzywionym daszkiem. Pod daszkiem czapki uwypukliła się także w złotym blasku twarz okrągła, zwiędła, z małymi rumieńcami na policzkach pomarszczonych, w okularach, których rogowa oprawa przerzynała czarnemi liniami czoło, skronie i gubiła się za uszyma we włosach siwych. Siwa broda połyskiwała na piersi, jak kądziel ze srebrną przędzą.

Stał w świetle i cieple słonecznem rozgrzany, rozweselony, spoglądając przez wielkie szkła okularów na ulicę wąską, pełną światła, ustrojoną u góry w pas błękitnego nieba. Godzina była południowa, ludność miasta ruszała się żwawo; z ulic pobliskich, od tej ludniejszych, dochodził dobrze znany gwar i turkot, w którym ucho żyda niebawem rozróżniać zaczęło odgłos mniej zwyczajny. Był to spiew basowy, to wzdymający się, to milknący, to znowu płynący w gwarze gminnym nutą uroczystą.

Berek wsłuchiwał się przez chwilę, poczem głową kiwnął na znak, że zrozumiał znaczenie tego spiewu. Orszak pogrzebowy przeciągał niedaleko i wciąż się przybliżał. Na wąskiej ulicy zrobił się ruch taki, jaki bywa zazwyczaj, gdy ludność spieszy do oglądania rzeczy ciekawej. Na chodnikach zatętniały stopy spieszące, zaszumiał gwar głosów podniesionych.

Berko spokojnie stał na dwu wschodach wznoszących się nad chodnikiem i patrzał w stronę, od której przybliżał się spiew uroczysty. Przestrzeń paruset kroków dzieliła go od końca ulica, za którym przeciągały zazwyczaj pochody żałobne.

Ten także ukazał się wkrótce. Z za wysokiej ściany kamienicy wysunęło się naprzód kilka postaci w bieli, czarny krzyż wzniósł sie w złotem powietrzu, chorągwie powiały czerwienią i szafirem, pochodnie zapalone błysnęły łańcuchem płomieni żółtych, martwych, smutnych. Spiew żałobny wzdął się i połączył z turkotem kół powolnym i głuchym. Zaczerniały grube kiry. Wóz pogrzebowy zaprzężony w sześć koni i otoczony ludźmi okapturzonymi żałobą wiózł na szczycie trumnę ociekającą srebrem.

(C. d. n.).



religijne przeżycia. Literatura ta jest formacyą wykopaliskową, ujmującą to co w życiu już zamarło i kształtowo stwardniało. Jest ona szklem, poprzez które dojrzeć można najtajniejsze sprężyny psychyki żywym organem rozwijającym się, przekształcającym samego siebie zależnie od zmian, zachodzących w strukutrze samego życia. Dynamizm w stosunku do literatury żydowskiej nie da się pomyśleć. Każdy bowiem krok naprzód — ku kulturze europejskiej jest dla niej ciosem śmiertelnym, zwiastunem i początkiem jej zaniku. Bardzo piękne nowele p. Pereca, prawdziwego poety dawnej psychyki żydowskiej, są najlepszym dowodem tej, że się tak wyrazimy, nieeuropejskości literatury żargonowej. Ze wszystkich pisarzy żargonowych jedynie p. Asz sięga w głąb *współczesnej* psychyki żydów i jej strony ogólno-ludzkie a nie specyficznie żydowskie oświetla *). Lecz właśnie twórczości tego pisarza, w której najwięcej nut ogólno-cywilizacyjnych rozbrzmiewa, zaczyna być najwyraźniej za ciasno w ramach ekspresyjnych żargonu. Nurtujące ją zagadnienia szerszej natury duchowej domagają się bardziej kulturalnych form ekspresyi artystycznej i to właśnie łamanie się treści z beznadziejną formą jest najoczywistszą tamą na drodze rozwojowej tego pisarza. Wszystko więc zdaje się za tem przemawiać, że literatura żargonowa jest zjawiskiem czasowem i przemijającem. Krytyczne zbadanie jego podstaw zasadniczych, dotychczas z powodów zresztą zrozumiałych bardzo zaniedbane, potwierdziło by nam jeszcze raz tę oczywistą prawdę, że wszelka europeizacya mas żydowskich, w ramach żydowstwa a specyalnie żargonu dokonana, jest formą przejściową, wprawdzie nieraz bardzo pożyteczną, z której jednak masy trzeba dźwigać w zwyż, ku bardziej świetlanym i piękniejszym fortunom kutluralnym przyszłości. Wyzwalając lud żywski z jego zacofanych form kulturalnych, czynimy mu nierównie większą przysługę, niż jego opatentowani opiekunowie z pod znaków nacyonalistyczno - socyalistycznych. Proletaryat żydowski, ta mniemana ostoja narodzić się mającej lub już podobno istniejącej kultury żargonowej, musi się wyzwolić z powijaków żargonowych, znamieniem bez siły i wstecznictwa napiętnowanych, musi się kulturalnie zasymilować, jeżeli jest istotnie klasą zdobywczą i zdrową, w zorzę Jutra wpatrzoną. Albowiem żadna zbiorowość ludzi, faktycznie z nowożytnem życiem powiązana, nie może trwać w ramach organizacyi kulturalnie wstecznej i do rozwoju absolutnie niezdolnej.

I śmieszymi tylko wobec tego wydawać się mogą czynione postępowcom przez nacyonalistów żydowskich zarzuty nietolerancyi i braku demokratyzmu, ukrywających się rzekomo w fakcie nieuznawania „kultury" żydowskiej. Z tym bałwochwalczym demokratyzmem, już *apriori* gloryfikującym wszystko to, co leży „u dołu", dopasowującym kulturę i jej kryterya do przypadkowych i akulturalnych stosunków, panujących w sferze mas żydowskich, postępowcy polscy doprawdy nic wspólnego nie mają. W stosunku do kwestyi żydowskiej jedynym stanowiskiem, wskazanem przez rozum i uczucie demokratyczne, jest walka z próbami rozszerzenia wpływów żargonu, dążącymi do utrwalenia i uprawnienia tego, co tylko za stan przejściowy i czasowy uznanym być może. Przed żydami bowiem stoi jedna tylko alternatywa: albo szczera asymilacya, życie w ramach kultury europejskiej, albo wegetacya, wyradzanie się w stęchłych zaułkach na inny kolor tylko przemalowanego ghetta duchowego.

Że życie wcale niedwuznacznie w pierwszym z tych kierunków się posuwa, dowodzi cały szereg ważnych procesów, zachodzących w łonie żydowstwa, a w pierwszym rzędzie ich ewolucya wyznaniowa, o której w następnym artykule pomówimy.

(C. d. n.) *Anatol Mühlstein.*

*) Tym się też tłumaczy, że p. Asz jest jedynym prawie pisarzem żargonowym, nadającym się do tłumaczenia na języki europejskie.

Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

XI.

(*Echa zgonu Elizy Orzeszkowej. — „Ogniwa" po hebrajsku. — Zgon działacza społecznego. — Document humain... nieludzki.*)

Błogosławioną jest i będzie dla nas pamięć Elizy Orzeszkowej, najsprawiedliwszej wśród sprawiedliwych. Wciąż jeszcze nadchodzą z całego Królestwa wieści o podniosłych uroczystościach i fundacyach imienia Zmarłej, świadczących o głębokiej, serdecznej wdzięczności żydów polskich dla orędowniczki asymilacyi i równości wszystkich dzieci ziemi polskiej. Tak ostatnio, w początku czerwca, wobec bardzo licznej inteligencyi polskiej i polsko-żydowskiej oraz pobożnych różnych warstw, odprawione zostało w głównej synagodze w Płocku nabożeństwo żałobne za duszę autorki „Ogniw".

Gmina grodu mazowieckiego z rabinem na czele, uroczystością dała oczywisty dowód swego stanowiska obywatelskiego, zadając kłam insynuacyom co do wrogiego jakoby stosunku do spraw krajowych. Gdyby nie okoliczność zewnętrznej natury (czarnosecinna gorliwość administracyi rosyjskiej, wrogiej objawom polskości), gmina m. Płocka dałaby inny jeszcze wyraz swoim uczuciom obywatelskim.

Między innemi podkreślić należy fundacyę pp. Wawelbergów i Bersohoów, którzy złożyli 2000 rubli jako wieczny fundusz im. Elizy Orzeszkowej, przeznaczając odsetki na nagrody za dzieła propagujące wśród żydów polskich ideę asymilacyi.

Prasa żydowska poza Królestwem również oddaje hołd pamięci wielkiej pisarki. Hebrejski *Hazman* (w Wilnie) przytacza nawet urywki z listów, pisanych jeszcze przed dwudziestu laty przez Elizę Orzeszkową do pisarza rosyjsko-żydowskiego Lewandy. Stwierdza ona m. in. że „my, Polacy, nie jesteśmy przyzwyczajeni do odznak miłości ze strony żydów litewskich („litwaków"), a doszło już do tego, iż przestaliśmy spodziewać się jakichkolwiek oznak braterstwa, które przyjść powinno wobec przebywania na jednej ziemi..." Dalej dziennik wileński zaznacza, że w tych listach Orzeszkowej były „słowa pełne bólu i zmartwienia na widok stosunku niesprawiedliwego względem Polaków ze strony żydów litewskich"...

Czy te rewelacye *Hazman'a* wpłyną choć trochę na zaciekłość naszych litwaków? Nie czytając po polsku z zasady, litwacy nasi Orzeszkowej nie znają; ale nasłyszawszy się tyle o wielkiej pisarce od własnej prasy, może na tyle zaciekawieni będą, że zechcą poznać ją w szacie nowej biblijnej. Bowiem w r. 1909 wyszedł w Warszawie przekład hebrajski „Ogniw" p. t. „Haszarszereth", dokonany przez Józefa Markusa Torończyka.

* * *

Dnia 8. czerwca zmarł w 46 roku życia adw. przys. Maksymilian Goldbaum, jeden z najczynniejszych i najlepszych członków naszego społeczeństwa o niezwykłych cechach umysłu i charakteru. Mając świadome poczucie obowiązku obywatelskiego, b. p. Goldbaum należał do założycieli lub członków czynnych i pożytecznych różnych stowarzyszeń i instytucyi społeczno-filantropijnych Stał też w pierwszych szeregach tych pracowników patryotycznych, któRzy za jedno z naczelnych zadań narodowych uważają służbę publiczną na polu zasymilowania i uobywatelenia żydów, pozostających jeszcze w zacofaniu i odrębności ghettowej. Przed kilku laty począł czynić zabiegi o wytworzenie instytucyi, specyalnie poświęconej temu doniosłemu zadaniu; lecz warunki ogólno-polityczne nie sprzyjały już zorganizowaniu takiego stowarzyszenia: bowiem reakcya petersburska przybrała charakter rosyjsko-nacyonalistyczny. Uczestniczył jednak zmarły w różnych towarzystwach społecznych, mających na celu podniesienie oświaty i ulżenie nędzy wśród żydów. Między in był prezesem Towarzystwa „Pomocy dla sierót", więc najbiedniejszych wśród biednych.

W Maksymilianie Goldbaumie społeczeństwo traci członka wyjątkowo dodatniego, ojczyzna — jednego z najwierniejszych i wielce ofiarnych synów.

Cześć jego szlachetnej pamięci.

* * *

Rugi antyżydowskie w Rosyi, odzywające się u nas w Polsce dalekim a bolesnem echem, znalazły na bruku warszawskim wymownego, acz prostego opowiadacza. W pismach żydowskich niejaki Hirsz Szpajzer ogłosił taki oto list, który podaję w skróceniu:

„Nie jestem broń Boże żebrakiem. Przeżyłem lat 73, harując i wyżywiając swoją staruchę i czworo dzieci, bez niczyjego wsparcia, owszem sam jeszcze udzielałem jałmużny. I teraz nie proszę też o datki, lecz o kilka rubli zapomogi, aby módz utrzymać kramik i wyżywić się

Mając lat dwanaście, wzięty zostałem do kantonistów *) Przecierpiałem dosyć mąk i bólów, ale obstawałem przy wierze żydowskiej. Tysiące towarzyszy musiały się wychrzcić, kilku jeno z nas było wytrzymałych. Wysłużywszy, zostałem w Jakucku (na Syberyi). W zeszłym roku wyszło rozporządzenie przeciw 500 żołnierzy „mikołajewskich". 200 przyjęło chrzest, 300 wypędzono. W sierpniu wysłany zostałem etapem, a przybyłem do Warszawy na Wielkanoc (!). Tu dostałem od Tow. „Ezra" (pomoc biednym żydom) 30 rub., drugie tyle od ludzi miłosiernych. Ale pieniądze poszły na komorne i święto wielkanocne... Bóg, który dał mi siłę do zachowania wiary ojców, da mi jeszcze siły do harowania i wyżywienia staruchy i czworga dzieci. Dopomóżcie mi do nabycia trochę towaru... Prosić będę Boga za wszystkich miłosiernych ludzi, którzy utrzymają nas przy życiu i niedopuszczą, bynmy chodzili o żebranym chlebie lub cierpieli nędzę. Adres mój: ul. Gęsia 27 w sklepiku".

Prostoduszny ten list biedaka 73-letniego, który najlepsze swe lata strawił na okropnej służbie „mikołajewskiej" a na starość narażony jest wraz z rodziną na śmierć głodową — jaki to straszny dokument barbarzyństwa w XX-ym wieku! Czy historykowi „kultury" rosyjskiej ery „konstytucyjnej" prosty list żołnierza - żyda nie powie stokrotnie więcej, aniżeli piękne mowy i komunikaty premiera Stołypina?

Po-Lelum.

*) Za Mikołaja I. siepacze carscy porywali w nocy dzieci żydowskie, które, wcielone do dalekich pułków, w następstwie służyli w czynnej armii 25 lat! Są to t. zw. „kantoniści". Większą część tych dzieci chrzczono w pułku; starsze jeno i roztropniejsze czasem zdołały oprzeć się swoim dręczycielom. Historya tych porwań stanowi jedną z najstraszniejszych kart w dziejach martyrologii żydów rosyjskich a zarazem jedno z najhaniebniejszych okrucieństw despotyzmu moskiewskiego. *P. L.*

Z wychodźctwa.

Informacya dla emigrantów udających się do Kanady.

Komunikat urzędowy.

Generalny gubernator Kanady rozporządzeniem z dnia 12. marca 1910. l. 458 zarządził, że rozporządzenie z 11 września 1908, którem oznaczono wysokość środków pieniężnych, jakie każdy emigrant po przybyciu do Kanady ma posiadać, znosi się i w miejsce tego rozporządzenia mają obowiązywać następujące przepisy :

I. Każdy emigrant, mężczyzna czy kobieta, o ile nie jest członkiem rodziny w myśl następnych dalszych postanowień, który z zamiarem udania się do Kanady przybędzie do granicy Kanady lub też do któregokolwiek z jej portów i to w czasie od 1 marca do 30 października włącznie, musi — i to jest bezwzględny warunek pozwolenia wstępu do Kanady — posiadać jako osobistą własność gotówkę w wysokości 25 tamt. dolarów t. j. 125 kor.), a oprócz tego wykazać się nabytą już kartą jazdy aż do swego miejsca przeznaczenia w Kanadzie, względnie wykazać się, że posiada odpowiednią gotówkę pieniędzy do kupienia tej karty.

II. Jeżeli emigrant zamierzający osiąść w Kanadzie pod warunkami pod 1. wymienonymi jest głową rodziny i towarzyszy mu rodzina albo jeden lub więcej członków to postanowienia, w ustępie pod 1. podane do takiej rodziny, względnie jej członków, nie mają zastanowienia, jednakże odnośny emigrant, który jest głową rodziny, musi, prócz wyżej wymienionej kwoty pieniężnej tudzież środków wymaganych w sposób powyższy, do swojej dalszej podróży posiadać jeszcze dalszą, będącą bezwarunkowo jego własnością osobistą sumę pieniężną, a mianowicie w wysokości tamt. dolarów 12.50 (t. j. 62.50 kor.) dla każdego członka rodziny będącego w wieku od 5 do 18 lat, a prócz tego karty jazdy lub też sumę pieniężną wystarczającą na pokrycie dalszych kosztów podróży dla wszystkich członków rodziny aż do ich miejsca przeznaczenia w Kanadzie.

Każdy emigrant, który przybędzie na granicę Kanady lub też do któregokolwiek z jej portów w czasie między 1 listopada a ostatnim lutego włącznie — musi również zastosować się do powyższych postanowień, przyczem jednakże dolarów 50 (t. j. 250 kor.), zamiast dolarów 25 (t. j. 125 kor.) i dolarów 25 (t. j. 125 kor.) zamiast dolarów 12·50 (t. j. 62.50 kor.) wstawić należy w te miejsca, w których jest mowa o kwotach pieniężnych dolarów 25 i dolarów 12·50.

IV. Agenci emigracyjni w różnych miejscach i portach przyjazdu, są obowiązani czuwać nad tem, aby powyższe rozporządzenia były przestrzegane. Wyjęte są tutaj tylko te przypadki, w których agent emigracyjny pomimo braku któregoś z wyż wymienionych postanowień, jest upoważniony uwolnić emigranta od skutków tych postanowień, o ile zostanie w sposób zadowalający udowodnione.

a) że emigrant mężczyzna, udaje się jako robotnik rolny do zatrudnienia na pewne mu przyobiecanego i posiada środki potrzebne do przybycia na miejsce swego zatrudnienia, albo

b) że emigrantka wstępuje do pewnie jej przyobiecanej służby domowej i posiada środki potrzebne do przybycia na miejsce swego zatrudnienia, albo

c) że emigrant, mężczyzna czy kobieta, należy do niżej wymienionych kategoryj i będzie mieszkał u jakiegoś krewnego z niżej wymienionych kategoryj, który to krewny nietylko zgadza się, ale także jest w możności go wyżywić, a prócz tego, że emigrant ten posiada środki wymagane do przybycia na miejsce zamieszkania tego krewnego.

1. Żona która udaje się do męża.
2. Dziecko, które udaje się do rodziców.
3. Brat lub siostra udająca się do brata.
4. Małoletni, którzy udają się do zamężnej lub też samoistnie utrzymującej się siostry.
5. Rodzice, którzy udają się do syna lub córki.

O przytułek dla dzieci.

Towarzystwo „Przytułek" nadsyła nam następujący apel do społeczeństwa z prośbą o umieszczenie:

Z powodu zbliżających się wakacyj zwraca się stowarzyszenie „Przytułek" jak corocznie do JWP. z serdeczną a gorącą prośbą o łaskawe przyjęcie do siebie na pobyt letni choćby jednego biednego dziecka, uczęszczającego do szkoły izr. we Lwowie.

Opiekując się od lat 11-tu w godzinach pozaszkolnych 110 najbiedniejszemi dziećmi tej szkoły, dostarczając im pomocy w nauce, podwieczorku, ubrań i rekwizytów szkolnych, chronimy je tym sposobem od wałęsania się po ulicach i od zdemoralizowania. Ponieważ podczas miesięcy letnich pobyt w mieście, w zaułkach, w których biedna ludność zmuszoną jest mieszkać, działa nader szkodliwie na delikatny organizm dziatwy nie należycie odżywianej, staramy się w czasie wakacyj o odpowiednie rozmieszczenie tych dzieci, które lekarz wskazuje jako najbardziej potrzebujące pobytu na wsi lub leczenia.

Pewna część dzieci korzysta z gościnności tych rodzin, które rozumieją, że swą ofiarnością wyświadczają wielkie dobrodziejstwo nietylko dziatwie, pozostającej przez rok cały w najopłakańszych warunkach hygienicznych, ale także ich rodzinom, a tem samem całemu społeczeństwu.

Innym dzieciom opłacamy pobyt już to na wsi, już to, o ile potrzeba wymaga, w Iwoniczu.

W odpowiedzi na naszą odezwę przyjęli w ubiegłym roku do siebie na pobyt letni po jednem dziecku:

WPaństwo Hermanowie Feldsteinowie, Bronisławowie Słomniccy, Maurycowie Sommersteinowie i WPan Alfred Sommerstein.

Od wielu rodzin, które do domów swoich dzieci przyjąć nie mogły, otrzymaliśmy na ten cel rozmaite zapomogi, i tak nadesłali: JWP. Emilia Altmanowa K 20, Dr. Bykowa (Wiedeń) K. 20, Jakób Feuerstein (Drohobycz) K. 50, Marya Hopenowa (Kraków) w rocznicę śmierci męża K. 30, Samuel de Horowitz K. 50, Filip Jawetz (Strusów) K. 20, Emil Kimelman K. 30, Dr. Oswald Kimelman K. 30. Dr. Emilowa Parnasowa K. 30, Róża Schönfeldowa (zamiast wieńca dla bp. M. Słomnickiej) K. 10, Regina Silbersteinowa K. 30, Gabryel Stark K. 25, b. p. Marya Słomnicka K. 30, Razem Kor. 375.

Tę kwotę uzupełniliśmy z własnych funduszów do przeszło 900 K., a ponieważ badanie lekarskie stwierdziło, że wielka ilość dzieci potrzebuje kuracyi w Iwoniczu, wysłaliśmy 7-o dzieci do Iwonicza, zamiast jak corocznie 12 dzieci na wieś, bo leczenie, sprawienie odzieży i utrzymanie dzieci w miejscu kąpielowem jest nadzwyczaj kosztowne. Prócz tego, jedno dziecko piersiowo chore zostało wysłane pod opieką matki w podgórze karpackie, a jedno otrzymało abonament na obiady w czasie wakacyj.

Przyszedłszy do przekonania, że pobyt dzieci na wsi jest częstokroć warunkiem ich dalszej egzystencyi, postanowiliśmy w tym kierunku ponosić jak największe ofiary i dlatego na ostatniem Walnem Zgromadzeniu przeznaczył „Przytułek" kwotę 5000 koron na zakupno lub budowę domku letniego w Brzuchowicach dla corocznej kolonii dzieci, naszej pieczy powierzonych. Mamy więc nadzieję, że już w przyszłym roku dzieci te umieszczone będą w warunkach zdrowotnych, odpowiadających wszelkim wymogom hygieny i pod opieką nauczycielską.

Do tego rezultatu mogliśmy tylko dojść przy ofiarności społeczeństwa, które, w zupełnem zrozumieniu naszych dążności zawsze nam swej pomocy użyczą; mamy też głębokie przekonanie, że i dzisiejsza nasza odezwa nie przebrzmi bez przyjaznego echa, i że każdy, kto tylko może, pospieszy z zaofiarowaniem nam miejsca dla dziecka na lato, lub z pomocą pieniężną.

Nadmieniamy, że do domów prywatnych nie posyłamy dzieci chorych, lecz tylko o nadwątlonem zdrowiu, przytem chędogie i dobrze ułożone.

Wyrażając serdeczną podziękę tym wszystkim, którzy w szlachetnej swej ofiarności popierali nasze dążenia, upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń do Wydziału stowarzyszenia „Przytułek", na ręce p. Heleny Feldsteinowej (Lwów, ul. Herburtów, III. willa).

Za Wydział: Emilowa Parnasowa przewodnicząca, Helena Feldsteinowa sekretarka.

Badania naukowe.

(Żydzi w roku 1812).

(Dokończenie).

Wyjaśnienia Sznejera-Zelmana nie pomogły mu: zatrzymano go w więzieniu i dopiero Aleksander I. na początku 1801 r. kazał sprawę umorzyć. Według źródeł chasydzkich było w tem zrządzenie Nieba, albowiem pierwszą prośbą, którą przedstawiono nowemu monarsze po wstąpieniu na tron, było podanie o uwolnienie cudotwórcy.

„Sznejer-Zelman, odzyskawszy w taki sposób wolność, osiadł w Ladach, otoczony aureolą męczennika chasydyzmu. Wpływy jego na ciemne masy wciąż rosną: pragnąc zaś utrzymać dla siebie i swojej dynastyi absolutną władzę nad zaślepionemi tłumami chasydzkiemi, r e b e głosi coraz wyraźniej fatalną naukę, że ż y d z i p o w i n n i w y s t r z e g a ć s i ę k u l t u r y e u r o p e j s k i e j i w s z e l k i e j e m a n c y p a c y i!... To też religijna *idee fixe* chasydyzmu późniejszego tłumaczy nam właśnie, dlaczego cadyk z Ladów był wrogo usposobiony dla Napoleona, który wprowadził zupełne równouprawnienie żydów we Francyi, jakoteż dla Księstwa Warszawskiego, gdzie żydzi również uzyskali prawa obywatelskie, i gdzie chasydyzm z swojemi zabobonami i drobiazgową obrzędowością w przyszłości już nie mógł się spodziewać pomyślnego rozwoju.

Gdy nadchodził rok 1812, Sznejer-Zelman — stosownie do propozycyi rosyjskich władz wojskowydh — podjął się zorganizowania sieci szpiegowskiej, mającej dostarczać informacyi o warunkach politycznych i strategicznych w Księstwie Warszawskiem, poczytywanem za prawdopodobny teren przyszłej wojny. Na politykę cadyka z Ladów i sposobu jego działania rzuca ciekawe światło następujący ustęp z listu, pisanego przez niego w r. 1812 do pewnego chasyda: „Na moją duszę! iż takie miałem wiadomości z Nieba (!) w pierwszy dzień święta Nowego Roku (Rosz-haszana), że jeżeli zwycięży Bonaparte, stan materyalny żydów będzie wprawdzie lepszy, niż obecnie, ale serca ich natychmiast oderwą się od ich Ojca Niebieskiego. O ile zaś zwycięży nasz pan, Aleksander, stan materyalny ich nie poprawi się, ale żydzi przylgną do swego Ojca Niebieskiego"... Charakterystyczne.

Chasydyzm, krzewiący się głównie na Wołyniu i Podolu, miał podówczas sporo zwolenników także w Księstwie Warszawskiem. W myśl doktryny r e b e'g o z Ladów kilku cadyków poczęło i tutaj usposabiać ludność żydowską wrogo przeciwko Napoleonowi i werbować szpiegów, na których czele stanął Izrael „magid" z Kozienic. Pod wpływem antykulturnego chasydyzmu żydzi w Księstwie Warszawskiem wszczęli też z rządem pertraktacye w sprawie uwolnienia się od służby wojskowej za 700.000 zlp. rocznego podatku.

Gdy działania wojenne się rozpoczęły, Sznejer-Zelman, widocznie z obawy przed swymi wrogami-m i s n a g d y m, którzy mogli poinformować wojska francusko-polskie o jego działalności, z całą swoją rodziną to-

warzyszył wojskom rosyjskim w ciągu wojny; lecz być może również, że traktowano go jako zakładnika. Forsowna ta podróż nadwerężyła zdrowie cadyka tak silnie, iż 4. stycznia 1813 r. zmarł w pewnej wsi w okolicach Krzemieńczuga. Przywódcą chasydów został jego syn Dow-Ber.

W konkluzyi swej pracy pisze p. Kandel: „Po dziś dzień jeszcze potomkowie Sznejera-Zelmana stoją na czele chasydyzmu i wywierają wpływ potężny pod względem absolutystycznego niemal charakteru swojej władzy nad licznemi rzeszami wiernych adherentów swoich. Jednakowoż ta władza dynastyi Sznejera-Zelmana uległa odtąd pewnemu, nader znamiennemu ograniczeniu pod względem terytoryalno-ludnościowym. A mianowicie — i to jest okoliczność niemałego znaczenia społeczno-politycznego dla dzisiejszej doby, tłómacząca poniekąd niejedno z zjawisk, rozgrywających się wśród ludności żydowskiej, na jakie patrzymy obecnie — podczas gdy samemu protoplaście Sznejerowi, podlegali owego czasu chasydzi zarówno polscy, jak litewscy, obecnie natomiast jego sukcesorom podlegają niemal wyłącznie ci ostatni, t. j. tak zwani litwacy.

Lektor.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Obłuda klubu żydowskiego. Wyznaniowość syonistów*).

Der Tag (nr. 116 z 16. czerwca) podaje charakterystyczną wiadomość, która nas, obeznanych z sposobem myślenia i taktyką syonistów, wcale nie zadziwia:

„Zwycięstwo Stapińskiego z pomocą konserwatystów posiada niesłychany urok u naszych „żydowskich polityków. Dochodzą nas wieści, że między kierownictwem galicyjsko-syońskiej partyi, a konserwatystami toczą się pertraktacye w sprawie pewnego rodzaju kompromisu na przyszłość... Z pomocą szlachty pragną ci panowie zapewnić sobie mandaty. Mają już w pogotowiu okoliczność łagodzącą, że ich celem jest przez to osłabić wpływ wszechpolaków... Nie wiem, czy te wieści są prawdziwe, jakkolwiek pochodzą z wiarygodnego źródła. Jeżeli się sprawdzą, to będzie to uwieńczeniem syońsko-krajowej polityki w Galicyi Rozpoczęła się walką przeciw panowaniu szlachty i skończy się kompromisem z tą samą szlachtą... „Zwycięstwo" Stapińskiego nęci bardzo tych panów... Ciekaw jesiem, czy żydowskie masy ludu dadzą sobie tę sprawę wytłumaczyć jak polscy chłopi..."

Podobną jest i taktyka klubu wobec rządu. Powyższy dziennik w nr. 118 z 19. czerwca pisze w sprawie funduszu dyspozycyjnego:

„Charakterystyczną jest rzeczą, iż wśród tych „opozycyjnych bohaterów", co przemawiają przeciw rządowi, a w samej rzeczy pomagają mu przy każdej ważniejszej okoliczności — tym razem znaleźli się i członkowie „klubu żydowskiego". W tym samym dniu, w którym dr. Gabel oświadczył w imieniu klubu, że sprzeciwia się budżetowi, gdyż nie ma zaufania do rządu, w tym samym dniu o godzinę wcześniej wyszli posłowie syońscy z sali podczas głosowania nad funduszem dyspozycyjnym, by nie nabawić kłopotu rządowi..."

Obłuda syonistów *ad captandam benevolentiam* wyborców okazała się w całej pełni podczas ostatnich wyborów do lwowskiej Rady wyznaniowej. Tu wysunęli program „wyznaniowy i rytualny". Nie bez słuszności zarzuca im *Der jüdische Arbeiter* (nr. 21 z 17. czerwca) polityczną szarlatanerye:

„W *Tagblacie* lwowskim pojawił się dłuższy artykuł o „naszym religijnym programie do kahału", wykazujący, jak głęboko utkwił lwowski obywatelski syonizm w błocie politycznem. Gdy czytamy artykuł z niedowierzaniem patrzymy dokoła i z zadziwieniem pytamy, na jakim to świecie się znajdujemy. Gdyby lwowscy syoniści otwarcie się przyznali, że tworzą w syoniźmie grupę mizrachistyczną, tobyśmy ich zwalczali, ale i równocześnie uznali ich szczerość polityczną i odwagę przekonań. Ale rzecz tak się nie ma. Lwowscy kierownicy syońscy mają w swych szeregach doktorów i adwokatów, którzy uważają się za ludzi najbardziej nowoczesnych, a w życiu prywatnem wcale nie są religijnymi. Jeśli tacy ludzie wydają program przypominający średniowiecze, to nazwać tego nie można przekonaniem religijnem, które każdy musi uszanować, ale s z a r l a t a n e r y ą p o l i t y c z n ą, na której zwalczanie jak najenergiczniejszych środków imać się należy...

Cóż przyrzekają lwowscy syoniści swoim wyborcom? Nowe beth-midrasze, więcej rzezaków, dalej mikwy i ajrewy, powiększenie wpływu rabinów. Ładny program — na psa urok — do gminy wyznaniowej! Rabin z Lubawy nie mógłby piękniejszego wymyśleć. Czyż to może program klerykalny? Nie i jeszcze raz nie — zapewnia *Tagblatt*: „Jesteśmy postępową partyą, ale ponadwszystko żydowską partyą". Piękna odpowiedź — na sumienie.

To więc przyrzekają syońscy kandydaci. Czego dotrzymają? Jeszcze się nie zdarzyło, aby partya dotrzymała więcej, niż przyrzekła. Jeśli zatem obywatelscy syoniści dotrzymają słowa, to rozwiązywać będą kwestyę żydowską za pomocą mikw i ajrewów. A może i sądzą, że kwestya żydowska jest kwestyą mikw i ajrewów?"

Odpowiedzią na taki program obłudny było „zaufanie", jakiem wyborcy trzeciej kuryi (wśród których ponoś syoniści największą moc posiadają) obdarzyli kandydatów syońskich. Oto ławą głosowali na kandydatów — niesyońskich. Ich młodzi poplecznicy „dla wzmocnienia ducha" po ogłoszeniu wyniku wyborów zdobyli się na szlachetny czyn i dali folgę swoim uczuciom — wybijając parę szyb. Samym kandydatom nie pozostało nic innego, jak z żalu paść sobie w objęcia i błagalne zanosić modły: „Oby za trzy lata w kahale". Czy za nieszczęścia, jakie Bóg w tym dniu zesłał, nakazali „narodowi" podrzeć z boleści szaty i posypać głowy popiołem, dotychczas nie wiemy.

P.

KORESPONDENCYE

Sokal.

(*Z działalności Czytelni Goldmana*)

Mimo niesłychanych trudności założona tu w marcu b. r. Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana prosperuje należycie. Przeważna większość tutejszej ludności żydowskiej to ortodoksi idący ślepo za rabinem, którym fanatyzm nakazuje przeciwdziałanie wszystkiemu, co może przynieść światło w ciemne zaułki życia żydowskiego. To też Czytelnia spełnia tu nader ważne zadanie, stanowi pochodnię, rzucającą snop światła w noc ciemną, jest placówką kultury polskiej wśród mas żydowskich, jest twierdzą narodowego uświadamiania. Za trzy miesiące mało żądać można a przecież dużo uczyniono dzięki intenzywnej pracy Zarządu, pozostającego pod przewodnictwem p. Abgotta. Członków liczy Czytelnia 154, z biblioteki powstałej z darów członków i tutejszego T. S. L. korzysta 29 czytelników, którym wypożyczono 77 dzieł. Lokal Czytelni mieści się w domu p. Groebla i otwarty jest codziennie od godz. 6 do 10 wieczór, zaś w soboty i święta żydowskie już od godziny 2 popołudniu. Frekwencya dzienna obecnie z powodu ciepłej pory zmalała do kilkunastu czytelników. Czytuje się im dzienniki i broszury, poczem wywiązuje się pogadanka na temat aktualny. Sprawozdanie kasowe za czas trzymiesięczny tj. do końca maja wykazuje w dochodach 270 K. 70 h. (w tem subwencya Towarzystwa zaliczkowego 30 K.) w rozchodach 264 K. 11 h.

Dnia 28. kwietnia urządziła Czytelnia wieczór, na którym wiceprezes Czytelni, prof. Radwański wygłosił odczyt o Grunwaldzie, ilustrując go obrazami świetlnymi. Salę Rady powiatowej zapełniła publiczność żydowska, która z zajęciem słuchała wykładu prelegenta, hucznymi darząc go oklaskami.

Czytelnia uczestniczyła 8. maja w uroczystym obchodzie ku uczczeniu rocznicy 3-go Maja, znaczna liczba jej członków wzięła udział w pochodzie i poranku przez Sokół urządzonym. Prócz tego sama urządziła 14. b. m. wieczór, w którym prof. Radwański wygłosił odczyt o konstytucyi 3-go Maja.

Dnia 29. b. m. weźmie udział w obchodzie grunwaldzkim, w lipcu zaś odbędzie się jej staraniem obchód ku czci bohatera-żołnierza Berka Joselowicza.

Czytelnia Goldmana stanowi tu ważną placówkę narodowej myśli polskiej, praca Zarządu, która idzie należytym torem, przyniesie niewątpliwie dodatnie rezultaty.

Żółkiew.

(*Walne Zgromadzenie Czytelni Goldmana*).

Walne Zgromadzenie członków Gzytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbyło się dnia 28. maja pod przewodnictwem dr. M. Wachsa. Po zagajeniu przewodniczącego odczytał sekretarz sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, następnie przedłożył skarbnik czytelni sprawozdanie kasowe, zaś p. Waldman sprawozdanie komisyi rewizyjnej.

Z sprawozdania podnieść należy między innemi czynny udział Czytelni w Zjeździe delegatów czytelń Koła im. B. Goldmana odbytym w czerwcu ubiegłego roku we Lwowie oraz urządzenie w Żółkwi uroczystego obchodu ku czci Berka Joselowicza. Podczas uroczystości nadania ulicy nazwy Berka Joselowicza przemawiali między innymi wiceprezes Czytelni, p. Fertig oraz delegat Koła dr. Merwin.

Po dyskusyi nad przedłożonem sprawozdaniem na wniosek rejenta Schillera udzielono ustępującemu Wydziałowi absolutoryum. Nowo przeprowadzone wybory dały wynik następujący: Przewodniczącym wybrano ponownie dr. M. Wachsa. Do Zarządu weszli pp. Astman Jonasz, Aufschauer Jakób, Czaczkes Ozyasz, dyr. Eliasz Kazimierz, Fertig Ignacy, Lichter Herman, dr. Maciulski Włodzimierz, dr. Menkes Leon, Schiller Antoni, Waltuch Leopold, Weissbrod Natan i Zwiebel Abraham. Do komisyi lustracyjnej: Hay Emanuel, Hecht Józef, i Wittman Natan.

Ostatni punkt porządku dziennego obejmował wnioski i interpelacye, w których poruszano różne kwestye, tyczące się pracy Czytelni na przyszłość. Postanowiono również zwrócić do lwowskiego Koła z tem, by żywiej zainteresowało się Czytelnią w Żółkwi, w szczególności by nowemi książkami zasiliło poważnie bibliotekę, utykającą pod względem ilości książek, jak również, by częściej wysyłało do Żółkwi prelegentów. Ten ostatni postulat wybitnie podkreślano, jako niezmiernie ważny dla rozwoju Czytelni.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący zgromadzenie.

KRONIKA.

Wybory do kahału. W poniedziałek rozpoczęły się wybory do kahału lwowskiego. W III. kuryi wybrani zostali znaczną większością kandydaci komitetu centralnego pp. Eliasz H e s c h e l e s, J. P h i l i p, Maur. R a p a p o r t, Sam. R o k a c h i Maur. S i l b e r s t e i n. Na oddanych 886 głosów otrzymali ci kandydaci po sześćset kilkadziesiąt głosów. Kandydaci syońscy (pp. Blankstein, Blumenkranz, Schönfeld, Stand i dr. Zipper) pozo-

stali w mniejszości, gromadząc tylko stokilkadziesiąt głosów. Wybory z II. i I. kuryi odbędą się w następnych tygodniach.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował: starszymi oficyałami kancelaryjnymi *ad personam* z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych oficyałów kancelaryjnych: Wilhelma Nesseltucha w Winnikach, Naftalego Grünseida w Podwołoczyskach, oficyałami kancelaryjnymi *ad personam* z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach służbowych, kancelistów: Chaskla Turteltauba w Sokalu, Eliasza Malka w Kolomyi, Uszera Horowitza w Kaluszu, Berischa Heidena w Turce, Jakóba Fausta w Czortkowie, Abrahama Weingartena w Komarnie, Gedaliego Rothfelda w Tarnopolu, Jakóba Ehrlicha w Bursztynie, Wilhelma Labinera w Janowie.

Reforma w gminie żydowskiej. Warszawska gmina żydowska ma obecnie w obrębie każdego cyrkulu swego „opiekuna“, który pośredniczy niejako między zarządem gminy, a ludnością żydowską cyrkułu. Przez tego opiekuna zarząd udziela wsparcie biednym, jego opinii zasięga przy układaniu zapłaty „etatu“ rocznego i t. p. Obecnie jednak gmina uznała ten system za niepraktyczny i zarząd zamierza wprowadzić inny porządek. Według tego projektu, zamiast opiekuna, otworzy się w każdym cyrkule biuro dla żydów, do którego należeć będą wybitni żydzi z danego cyrkułu, oraz czynności, które obecnie załatwia sam opiekun. Przyczyną zmiany jest stwierdzona niedawno samowola jednego z takich opiekunów.

Uchwały zjazdu rabinów. W Petersburgu czynną jest od dwóch tygodni komisya redakcyjna, odbytego tam zjazdu rabinów, która opracowuje raporty do władz w sprawie uchwał powziętych przez ten zjazd. Dotychczas komisya opracowała dwie sprawy: 1) organizacyi rabinatu i 2) wychowania religijnego. Pierwszy memoryał obejmuje 20 arkuszy i dowodzi, że obecnie nie należy wymagać od rabinów cenzusu wykształcenia ogólnego... W drugim memoryale zaznaczono, że „niezrozumiale jest wzbronienie nauczania języka rosyjskiego w chederach w Cesarstwie, a jednoczesne zmuszanie do nauki tego języka w chederach w Królestwie Polskiem“. Dalej memoryał stara się o zalegalizowanie „jeszybotów“ (wyższych uczelni talmudycznych) i pozwolenie na otwarcie „talmud-tor“, w których wykładane będą wyłącznie nauki judaistyczne“. Rabini mają nadzieję, że pomimo nieprzychylnego nastroju władz względem żydów, uzyskają zatwierdzenie tych uchwał.

Do parlamentu węgierskiego prócz wymienionych już poprzednio 18 posłów wybrani zostali jeszcze czterej posłowie wyznania żydowskiego. Są nimi: Ludwik Mann, dr. Bertalan Winkler, dr. Paweł Sas i Arpad Pol.

Pierwszym posłem wyznania żydowskiego do parlamentu hiszpańskiego od czasu wypędzenia żydów z Hiszpanii w r. 1492, wybrany został bankier Gustaw Bauer z miasta Corogna.

Zakaz kupowania żydom ziemi w Palestynie. Jak donosi *Der Tag* nadszedł do Berlina telegram z Konstantynopola z wiadomością, że rząd turecki zakazał żydom kupowania ziemi w Palestynie. Można sobie wyobrazić konsternacyę, jaką ta wiadomość wywołała w kołach syońskich. Wiadomo, że rząd turecki na skutek szkodliwej dla państwa agitacyi syońskiej był nieżyczliwie usposobiony dla masowej imigracyi żydów do Palestyny. Pod naciskiem ludności arabskiej, której Palestyna od wieków jest ojczyzną, miał rząd turecki wygotować projekt w kwestyi osiedlania się żydów w Palestynie. Nie przypuszczano, że tę kwestyę tak radykalnie załatwi.

Farmerów żydowskich w Kanadzie jest obecnie 710, którzy wraz z rodzinami stanowią 3000 osób. Uprawiają 109 do 759 morgów pola. Z farmerów żydowskich znajduje się w prowincyi Manitoba 131, Saskaczawan 314, Alberta 125, Ontario 50, Quebec 90. Z wyjątkiem dystryktu Winnipeg, gdzie farmerzy żydowscy zajmują się ogrodnictwem i kulturą owoców, ogół farmerów żydowskich zajmuje się w północno-zachodniej części kraju uprawą roli i chowem bydła, na którem to polu osiągnęli nader dodatnie rezultaty. W prowincyach wschodnich przeważają plantacye tytoniu i ogrody.

LOKAL REDAKCYI i ADMINISTRACYI
znajduje się obecnie przy
ul. Sykstuskiej l. 29
I. piętro w podwórzu.

Konkurs.

Przy izr. szkole w Brodach jest **posada młodszego nauczyciela** z maturą seminaryalną od 1. września b. r. do obsadzenia.

Do tej posady przywiązana jest roczna tymczasowa płaca 800 K.

Podanie należycie udokumentowane wnosić należy wprost lub w drodze służbowej do Inspektoratu izr. szkoły chłopców i dziewcząt w Brodach.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 31. lipca b. r.

Zamiast telegramu na ślub pny R. Bodekównej z p. O. Bombachem złożył w naszej administracyi inż. B. Pordes na Czytelnię im. B. Goldmana 1. kor.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis“ i „Młod. urzędników prywatnych“ otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.